

Zofia Mitosek

Bachtin raz jeszcze

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (155), 167-174

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roztrząsania i rozbiory

Bachtin raz jeszcze

Zofia Mitosek

Jak można napisać nową książkę o formalizmie i Michale Bachtynie wobec morza prac, rosyjskich i światowych, od dawna na ten temat napisanych? Przedstawić życie badacza? Kierunku? Nurtu? Reaktywować od dawna skompromitowany biografizm? I podkreślać, że uprawia się antropologię filologiczną? A wreszcie, jak można uprawiać taką filologię wobec publikowanych od kilku lat na terenie Polski prac o kulturowej teorii literatury oraz antropologii kultury? A także wobec prezentowanej niedawno w „Tekstach Drugich” humanistyki cyfrowej, nazywanej także „nową filologią”?

Zacniemy od deklaracji Danuty Ulickiej, która pisze o pożądanym nowej filologii, określając ją jako „zorientowaną na semantykę historyczną dyscyplinę kulturoznawczą, którą dzisiaj można zasadniczo nazwać antropologią filozoficzną”¹. W tej deklaracji miesza się wszystko, co nowoczesne, chociaż

Zofia Mitosek

– emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autorka ośmiu książek, w tym *Teorie badań literackich* (5 wydań), *Poznanie (w) powieści, Co z tą ironią? Pelargonie* (proza artystyczna). W 2014 nagrodzona przez Prezesa Rady Ministrów.

1 D. Ulicka *Słowa i ludzie – 10 szkiców z antropologii filologicznej*, Fundacja Akademia Humanistyczna – Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2013, s. 109. Dalej strony, z których pochodzą cytaty, zostały oznaczone w tekście.

przedmiotem książki jest krąg Michała Bachtina i nieznane dotąd czy zapomniane prace ludzi też w większości zapomnianych.

Tłumaczka Bachtina i Awierincewa, redaktorka antologii nieznanych jeszcze w Polsce prac Bachtina i prawie zupełnie nieznanych prac Olgi Freudenberg, specjalistka od Romana Ingardena, pojechała do Moskwy, Petersburga i Tartu, pogrzebała w archiwach i bibliotekach, porozmawiała z ludźmi (na ogół w podeszłym wieku), pomyślała na nowo o problemach, które poznawała w wymiarach nieograniczonych na „lekcjach” teorii literatury, i napisała pasjonującą książkę, tyleż naukową, co literacką. Tak bardzo różniącą się od jej dotychczasowej poetyki, której przykładem był tom *Literaturoznawcze dyskursy możliwe* (2007). Wprawdzie w tamtej, przerażająco erudycyjnej książce wygłosiła (ale nie zrealizowała!) tezę, że teoria literatury jest także literaturą, że podlega przymusom perspektywizmu i mechanizmom fikcji, wreszcie, że badacze to ludzie, a nie mechanizmy wytworzone przez Frankensteina, ale jej styl świadczył o czymś innym. Teraz ludzie, o których autorka chce pisać, żyją w jej pisarstwie.

W zagłębianiu się w przeszłość i współczesność koncepcji, z których zrodziły się dwie wielkie książki: *Problemy poetyki Dostojewskiego* oraz *Twórczość Franciszka Rabelais’go*, Ulicka wykazuje dużą, filologiczno-historyczną wiedzę. W pierwotnym zamiarze książka miała mówić o Michale Bachtinie. Mówi zaś o życiu humanistów rosyjskich z okresu formalizmu, pisarzy, krytyków, badaczy niekiedy programowo Bachtinowi przeciwstawianych. Ale duch uczonego przenika wszystkie rozdziały, a wraz z nim przekonanie, że „Samych siebie – jak metaforycznie formułuje to Bachtin – widzimy jedynie oczami innych, w których się odbijamy, a oni z kolei patrzą na siebie naszymi oczami” (s. 46)². A niedługo przed śmiercią powiedział „Cudza kultura ujawnia się dopiero w oczach i n n e j kultury (a i to nie do końca): nadejdą inne kultury, które dostrzegą i rozpoznają ją jeszcze lepiej”³. Bachtin – czytelnik innych, jawi się jego czytelnicze w tle przeszłości. Ale Ulicka jest także czytelniczką czytelników współczesnych jej samej. Tych różnorodnych czytelników, pogrążonych w innych „słowach” i innych pytaniach ukazuje też jako ludzi, w ich

2 Nieprzypadkowo uczonego rosyjski czytywał Nietzschego, który mówił, że nie można zobaczyć własnych oczu. Temat widzenia siebie przez innych przenikał ówczesne pisarstwo. W monologu wewnętrznym Leopold Bloom marzy „Widzieć siebie tak, jak inni nas widzą”. Por. J. Joyce *Ulisses*, przeł. M. Słomczyński, PIW, Warszawa 1969, s. 182.

3 M. Bachtin *Odpowiedź na pytanie redakcji „Nowy mir”* (1970), w: M. Bachtin *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, PIW, Warszawa 1986, s. 474.

uwikłaniach politycznych i artystycznych. Stąd tytuł książki. Stąd jej styl: człowieka, uczoney, poszukiwaczki.

Samego Bachtina, podobnie jak jego ukochanego **pisarza** Fiodora Dostojewskiego, można nazwać „indywidualnym autorem wielogłosowym”: podmiotem, który decyduje o specyficznej (polifonicznej) konstrukcji tego, co pisze. „Słowo” Dostojewskiego, przedstawione w pierwszej wersji monografii z 1929 roku, byłoby zarazem słowem samego Bachtina. Taki uczony został opisany – w planie filologicznym – w pierwszym rozdziale książki. Chodzi o jego naukową biografię. Pytanie: „kto jest autorem”, dotyczy zarówno prac Wołoszynowa, jak i Miedwiediewa, przypisywanych Bachtinowi (który nigdy też „przypisywaczy” nie obalił), a także prac podpisanych przez badacza, w których skrupulatni filologowie dopatrują się cudzych interwencji. Ulicka te wątpliwości przytacza, sama nie zabierając głosu. Co najwyżej traktując je jako potwierdzenie Bachtinowskiej koncepcji autora „zawsze anonimowego i zawsze wieloimiennego” (s. 39-40). Takie ambiwalentne rozwiązanie prowadzi do innego fundamentalnego pytania: kim jest autor? Odpowiedź tradycyjna brzmi: autor jest tym, kim określa go przeszłość. Przeszłość ta ma jednak wymiar Nietzscheańskiej genealogii: nie genezy, ale kręgu myśli i idei, w których się poruszał. Odpowiedź nowoczesna brzmi: autor jest tym, kim określa go czytelnik. Dzisiaj bardziej niż niuanse rosyjskiej (radzieckiej!) myśli naukowej interesują nas okoliczności, w których się ta myśl rodziła i na które reagowała. Zaletą *Słów i ludzi* są nie tylko informacje o politycznych sytuacjach i losach – na ogół tragicznych – bohaterów książki, ale także wpływ owych wydarzeń na ich naukowe koncepcje. Chociaż w tym wypadku narracja o genealogii tych koncepcji wydaje się Ulickiej ważniejsza niż opowiadanie o polityce.

Autorka **omawianej książki**, *Słów i ludzi*, zagłębiając się w niuanse terminologii, określa pisarstwo Bachtina jako palimpsestowe – co nigdy nie oznacza „epigońskie”. Wręcz przeciwnie, pisząc np. że termin „polifonia” młody uczony przejął od Wiaczesława Iwanowa, a samą koncepcję – od Wołoszynowa, muzykologa-amatora, autorka pokazuje jej oryginalność w zastosowaniu do prozy powieściowej. Bachtin – czytelnik innych – był przede wszystkim uczestnikiem niekończących się dyskusji naukowych i literackich i w owych realnych wydarzeniach rodziła się jego koncepcja dialogu jako wydarzenia społecznego. Tak jest np. ze słowem „słowo”, niewiele mającym wspólnego z gramatycznym wyrazem, a łączonym raczej z symbolicznym zdarzeniem życia, ze „współbyciem”. Podobnie interesująca jest genealogia słowa „transgredienca”, łączona z niemiecką filozofią Jonasa Cohna; w pracach Bachtina

termin ten oznaczał sytuację bohatera jako zamkniętej, wyizolowanej od autora całości. Ulicka sądzi, że rosyjska wersja transgredencji pochodzi od Nikołaja Łosskiego, przy zmianie znaczenia na świadomość intencjonalną, skierowaną nie na przedmiot, ale na inny podmiot, udostępniony w mowie. Pojmowanie transgredencji jako transsubiektywności erudytką znajduje w innych tekstach niemieckich, bowiem „prace Volketa, podobnie jak Wieselbanda, Bachtin z pewnością znał” (s. 45). Dalszy filologiczny wywód sugeruje, że transgredencji odpowiada *wnienachodimost'*, przełożona przez Tzvetana Todorowa na francuski jako egzotopia. W przekładzie Ulickiej pracy *Autor i bohater* brzmi to jako „niewspółobecność autora wobec wszelkich wystąpień bohatera”⁴.

Pasjonatka Bachtina znajduje wśród *prac* Rosjan zbieżności z *Kursem językoznawstwa ogólnego* Ferdynanda de Saussure'a. Wbrew ostrej krytyce strukturalizmu przez Wołoszynowa, stara się „domyślić de Saussure'a do prawdy”. Szuka śladów pierwszego, zaginionego przekładu *Kursu*, którego autorem był moskiewski lingwista i poeta Aleksander Romm (s. 118). Trudno streszczać skomplikowaną drogę Romma „do prawdy” (autorka omawia ją głównie na podstawie krytycznej recenzji Romma z książki *Marxizm i filozofia języka*). Oryginalność tłumacza polega „na przekładzie *langage* przez s ł o w o” (s. 123), termin, który niesie ze sobą typowo rosyjskie, antropologiczno-społeczne obciążenia. Bowiem słowa są „nieprzeciwstawiane ani językowi (*langue*), ani mowie (*parole*), lecz zinterpretowane jako ich podstawa i warunek”. Według autorki przekład Romma odpowiada ideom Bachtina wyłożonym w *Problemach twórczości Dostojewskiego* (których jednak nie miał szans czytać). Dociekania Ulickiej są sugestywne: w jej drodze do prawdy celem jest myśl Bachtina, a słowa de Saussure'a tylko wędrówką. Ale na tym polega filologiczna antropologia: grzebanym w archiwach tekstom towarzyszą stany, o których de Saussure pisał „duch tchnie w żywą materię i ożywia ją”⁵.

Podobnymi „archiwalnymi” hipotezami przepełniona jest cała książka, a ich przyczyną jest przekonanie Danuty Ulickiej o osobowości relacyjnej (s. 50), która w równej mierze charakteryzuje Bachtina, jak i pisarstwo Dostojewskiego. Bohaterem szczególnie uprzywilejowanym w owej feerii wpływów i kontaktów jest filolog klasyczny Stefan Srebrny, mile wspomniany przez Bachtina ze spotkania w Petersburgu (1916-1918), którego analizy dramatu

4 M. Bachtin *Autor i bohater w działalności estetycznej* (1924), w: *Estetyka twórczości słownej*, s. 46.

5 Jest to mój komentarz do pisarstwa Ulickiej. Jej cytat z de Saussure'a miał inny sens: chodziło o przypadkowy charakter danego stanu systemu (s. 126).

antycznego – według Ulickiej – wpłynęły na koncepcję słowa dialogowego, parodiującego i parodiowanego (s. 81), a także na krytykę modernistycznego indywidualizmu, którego korzeni obydwoj dopatrywali się we Francji XVIII wieku.

Oglądowi pisarstwa i pomysłów Bachtina jako czytelnika, „od tyłu”, jego genealogii, pytaniu: „kim jest autor”, towarzyszy widzenie uczonego przez dzisiejszych odbiorców. Tematowi temu poświęcony jest siódmy rozdział, *Głos(s)y do heteroglozji. Mały heteroglo(s)sariusz*. Pracując nad „pojęciownikiem” uczonego, autorka staje się czytelniczką czytelników czytelnika. Najbardziej sławny jest Todorow, który rosyjskie terminy tłumaczone na język polski jako „różnojęzyczność”, „różnorodność mowy” i „wielogłosowość” (s. 207) przełożył na „heteroglozję”, co następnie spowodowało rozprzestrzenienie się tego grecko-francuskiego wyrażenia na całą zachodnią recepcję Bachtina, wypierając nawet takie pojęcia jak dialogowość czy polifoniczność.

Nie ma potrzeby streszczania tego bogatego w informacje rozdziału, w którym „życiorysy słów Bachtina” mieszają się z lekturami jego tłumaczy i wielbicielei. Ze swej strony chciałabym upomnieć się o polifonię i polifoniczność, terminy i pojęcia tak wieloznaczne i wielorako omawiane, że Ulicka postanawia ich analizę pominąć, skupiając uwagę na wielojęzycznych grach hybrydycznych. A przecież wielogłosowość niekoniecznie pociąga za sobą wielojęzyczność. W książce (książkach!) o Dostojewskim młody i dojrzały badacz pisał, że proza pisarza jest na ogół stylistycznie jednolita, że różnorodność mowy ujawnia się w grze poglądów, dialogach postaw bohaterów, niedomknięciu pozycji autora⁶. Z tej perspektywy żywa, pełna emocji mowa postaci w powieści z XIX wieku różni się od groteskowych, językowych gier Rabelais'go, chociaż powieść obydwu pisarzy była polifoniczna. Można by spytać: w tezie (i wyrażeniu) „ja – inny”, co jest ważniejsze: inny człowiek czy inny język? W literaturze XX wieku znajdujemy wiele powieści, w których równoczesności kilku głosów nie towarzyszy ani różnorodność języków, ani dialog (np. współczesna proza iberoamerykańska). Z kolei różnorodna językowo proza Joyce'a niekoniecznie ma charakter dialogiczny.

6 M. Bachtin *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, PIW, Warszawa 1970, s. 276. Por. „Na przykład w wielogłosowej powieści Dostojewskiego znacznie mniejsze różnicowanie językowe – na rozmaite style, dialekty regionalne i środowiskowe, gwary zawodowe itp. – niż w dziełach takich pisarzy-homofonistów, jak Lew Tołstoj, Pisiemski, Leskow i in. Wydawać się może nawet, że bohaterowie Dostojewskiego wszyscy mówią tym samym językiem, a mianowicie – językiem autora”.

Tu pojawia się problem recepcji Bachtina w czasach współczesnych. W swoich pracach o powieści uczony wprowadza termin „metalingwistyka”. „Chodzi nie o samą obecność w dziele różnych językowych stylów, dialektów środowiskowych itd., które się ustala według kryteriów ściśle lingwistycznych; chodzi o to, pod jakim kątem dialogowym są one tu zestrojone lub sobie przeciwstawione. A przecież tego właśnie nie da się ustalić za pomocą kryteriów ściśle lingwistycznych – jako że stosunki dialogowe, należąc do domeny słowa, nie mieszczą się w strefie bezpośrednich badań lingwistycznych”⁷. Rosyjski semiotyk, W.W. Iwanow porównał Bachtinowską metalingwistykę z rozwijaną w latach 60. translingwistyką⁸. Zestawienie nie wydaje się trafne. Nawet jeśli obydwie nauki zajmują się większymi od zdania jednostkami językowymi, to translingwistyka stosuje do dyskursu model analizy zdaniowej, a jednostki wypowiedzi traktuje w sposób sformalizowany, zajmując się raczej logiką powstawania sensu niż sensem samym. Roland Barthes w 1965 roku pisał: „Semiologia może być zatem zaanektowana przez translingwistykę, której materiałami będą zarówno mit, opowiadanie, artykuł prasowy, jak i przedmioty naszej cywilizacji, pod warunkiem, że są one komunikowane w języku”⁹. W analizie strukturalnej opowiadania Barthes proponuje badania nad wielkimi jednostkami dyskursu; nie mają one nic wspólnego z analizą wypowiedzi jako wielopodmiotowych praktyk dialogowych. Przy okazji można zauważyć, że skupionego na powieściowej stylistyce Bachtina nie interesowały układy fabularne, pasjonujące strukturalistów. Danuta Ulicka nie zajmuje się zawłaszczeniami Bachtina przez semiologów. Z niechęcią wyraża się o interpretacji Kristevej, która dialogiczność i polifonię potraktowała jako „mozaikę cytatów” i sprowadziła je do intertekstowości (intertekstualności), ucinając niejako problem mówiących i dialogujących podmiotów na rzecz gotowych tekstów.

W rozdziale *Ja jako inni (autor polifoniczny)* Ulicka przeciwstawia tezy Bachtina pracom Barthes’a i Foucaulta o śmierci autora. Pisząc o zanikaniu człowieka z biografii, Roland Barthes pisze o podmiocie wewnętrznym w tekście, jednostce, którą nazywa skryptorem. Ulicka komentuje „U dwóch wielkich Francuzów umarł Poeta – niech żyje Pisarz” (s. 300). Ja powiedziałabym „piszący”, bowiem Barthesowski skryptor nie ma nic wspólnego z osobą żywego

7 M. Bachtin *Problemy poetyki Dostojewskiego*, s. 276.

8 W.W. Iwanow *O Bachtinie i semiotyce*, „Tygodnik Powszechny” 1974 nr 19.

9 R. Barthes *Éléments de sémiologie*, w: *Le Degré zéro de l'écriture*, Gonthier, Paris 1965, s. 8.

pisarza. Podobnie pisarz Foucaulta nie jest – jak pisze Ulicka – „tęgim mędrce”, ale zmienną i złożoną funkcją dyskursu (s. 219). Jedno jest pewne: podmioty Francuzów odbiegają od człowieka, którego Ulicka nazywa „indywidualnym autorem wielogłosowym”. Samo określenie „tęgi mędrzec” kojarzy się z „tęgim poetą” Harolda Blooma. Tęgi poeta zna własną przygodność i ją opanowuje. Czy literaturoznawcy są „tęgimi mędrcami” czy też „tęgimi pisarzami”, autorami tego, co piszą? Czy Danuta Ulicka jest pisarką pogrążoną bardziej we własnym stylu niż w odkrywanych filologicznych poszukiwaniach i prawdach? Czy wreszcie Michał Bachtin, kojarzony z wielką humanistyczną wiedzą XX wieku, był uczonym, którego nazwiska nie można odrzucić, autorem swoich prac i człowiekiem podległym polityce, czy też skryptorem swoich tekstów? Ulicka, stawiając pytanie: kim jest autor?, nie wierzy w jego śmierć, skoro szuka jego śladów w archiwach, resztkach, teoriach czasami tylko opowiedzianych...

Bloom, twórca idei „tęgiego poety” napisał „Ostateczny rezultat rewizji jest niesamowity: nie wydaje się nam już, że to prekursor napisał wiersz adepta, lecz – przeciwnie – że to późniejszy poeta stworzył najbardziej charakterystyczne dzieła prekursora”¹⁰. I tak – chcąc nie chcąc, wkraczamy w osobowość Michała Bachtina jako twórczego adepta myśli rosyjskiej z XIX i XX wieku. Słowa Bachtina i prace Bachtina o słowie w literaturze nakładają się: oryginalny autor, twórca teorii literackiej wielogłosowości sam jawi się w omawianej książce jako osobowość polifoniczna, jako twórczy adept, który objaśnia życie swoich prekursorów. Ale książka, w której dominuje myśl i słowo Bachtina, jawi się także jako książka o słowach jego twórczych prekursorów i współczesnych adeptów. Dlatego właśnie biograficzna poetyka *Słów i ludzi* nazwana jest przez autorkę „antropologią filologiczną”.

Dobrze, że ta książka została napisana i że została tak napisana. „Bachtinowski karnawał” skończył się w Polsce w latach 80., tak jak skończył się karnawał Solidarności. Permanentny dialog, wielość głosów i niekończących się dyskusji, podważanie dogmatycznych prawd – wszystko to w jakimś sensie doprowadziło do obalenia ustroju, który przez wiele lat gnębił Bachtina. Mistrz nie dożył pierestrojki. W czasach dzisiejszych Michał Bachtin stał się klasykiem, jego prace stanowią niekończące się tematy międzynarodowych konferencji. Ale tłumy studentów, którzy kiedyś uczęszczali na Dostojewsko-Bachtinowskie seminaria – zrzędy, a książki o poetyce najnowszej powieści

10 H. Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002, s. 59.

pomysłów Bachtina nie podejmują. Ulicka dostrzega przeniesienie pojęcia (i terminu) heteroglozja na sferę pozaliteracką, taką jak problematyka płci, ras, orientacji religijnych i seksualnych, etnosów i kultur – wielkich i lokalnych, na pozór niepodległych i jawnie skolonizowanych (s. 226). Pełna tolerancji pisze o „twórczej zdradzie”. Ale niekiedy nie wytrzymuje: „bo nadobecność Bachtinowskiej filozofii mowy sprowadzonej do gadzietowej ideologii i całkowita nieobecność Poliwanowskiej więcej mówią o nas niż o nich. Są znakiem monofonii myśli postnowoczesnej, legitymującej się ideałami różnicy, inności, heteronomii, w istocie jednak wciąż zdominowanej przez jeden wspólny światopogląd (i słownik)” – s. 240. Spytamy: jaki światopogląd? Dlaczego miałyby być nim język walki o rząd dusz? Jakiej walki? Czyich dusz?

I tak walczący o polifonię Bachtin staje się osobowością homofoniczną. Jakżeby miało być inaczej? Przecież autorka pracy naukowej, nawet jeśli nie wierzy w korespondencyjną teorię prawdy, jakąś prawdę buduje. Na zakończenie zacytujmy ją: „Tymczasem tak Bachtinowi, jak Poliwanowowi retoryka walki była obca. Obaj stawiali na wymianę i dialog, na językową solidarność, taką jednak, która nie zaciera językowego zróżnicowania, a przeciwnie się nim karmi” (s. 240).

Abstract

Zofia Mitosek

UNIVERSITY OF WARSAW

Bakhtin One More Time

Review: Danuta Ulicka, *Słowa i ludzie* [Words and People], Warsaw 2014

Keywords

physical anthropology, Mikhail Bakhtin, exoptopia, individual polyphonous author, Harold Bloom, I – the othe